
Iwona Węgrzyn
Uniwersytet Jagielloński
ORCID 0000-0001-6591-9446

Hygeia. Progresisty marzenia
o czystej wodzie – marzenia o nowoczesności.
Uwagi na marginesach *Kronik tygodniowych*
Bolesława Prusa

Wszystko przez zecera. Ktoś źle usłyszał bądź się pomylił, ktoś nie zauważył i nie poprawił. I tak w publikowanej na łamach „Ateneum” *Kronice miesięcznej* z marca 1877 roku, przedrukowanej następnie w trzecim tomie *Kronik* Bolesława Prusa w opracowaniu Zygmunta Szweykowskiego¹, można przeczytać opowieść o idealnym mieście Higsza, którego opis łatwo dziś uznać za niepokojąco niepotrzebny wstęp do rzeczywiście ważnych rozważań na temat groźby wybuchu epidemii tyfusu w Warszawie. Zasadniczy wywód kronikarza, przygotowany w oparciu o dane zebrane przez doktora Stanisława Markiewicza², kreślił przygnębiający obraz Warszawy jako miasta niemal skazanego na nieuniknioną katastrofę sanitarną. Informacje były na tyle alarmujące, że nikogo z czytelników, a potem badaczy, opowieść o idealnym mieście nie zainteresowała. Higse – miasto o dziwacznej, niekojarzącej się z niczym nazwie – potraktowano jako nietrafiony pomysł literacki albo raczej gazeciarską błagę, mającą na celu jedynie przyciągnięcie uwagi czytelników,

¹ B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, t. 3, Warszawa 1954, s. 340.

² Stanisław Markiewicz (1839–1911) – lekarz, społecznik i publicysta, postulował konieczność polepszenia stanu sanitarnego miast. Tu nawiązanie do *Listów z powodu tyfusu w Warszawie i w kraju*, „Gazeta Warszawska” 1877, nr 18–20, 22, 24, 31–34 i 36.

by następnie przekierować ją na zdecydowanie ważniejsze i poważniejsze sprawy.

Tymczasem odpowiedzialność za Higsę ponosi albo ów anonimowy zecer, albo seria jakichś niemożliwych już dziś do wyśledzenia pomyłek, bo Bolesław Prus, przywołując nazwisko doktora Richardsona jako projektodawcy owego miasta, musiał wiedzieć, że nie o żadną Higsę tu chodzi, ale o realizującą wizję miasta przyszłości – Hygieię.

Inkryminowany fragment kroniki powinien więc brzmieć:

Proszę sobie wyobrazić miasto idealne. Ma ono stanąć nad brzegiem morza, posiadać będzie szerokie ulice, tudzież domy trwałe, widne, suche i otoczone ogrodami. W każdym domu zamieszkiwać ma najwyżej 5 osób, a więc jedna tylko rodzina; każda zaś z tych osób posiadać będzie dostatek światła i ciepła, świeżego powietrza do przesytu i zdrowej wody, płynącej z kranów pokojowych – po uszy. Wywózka też wszelkich nieczystości odbywać się będzie w sposób tak dokładny, że śladu po nich nie zostanie.

Zbytelnym byłoby dodawać, że znajdą się tam i miejsca zebrani wspólnych, jakiś teatr, ze względu na wentylację, wcale niepodobny do warszawskich, i kąpiele morskie, o tyle różne od wiślanych, że się już po nich nie będzie potrzeby splukiwać. Szynkownie za to i szulernie, a zapewne i domy walk kogucich, stanowczo mają być usunięte; restauracje zaś znajdować się będą pod... dozorem lekarzy.

I to wszystko za cenę umiarkowaną, dla osób średniej zamożności... Ale gdzie?... Łatwo domyśleć się, że nie u nas, i nietrudno odgadnąć, że w Anglii, w hrabstwie Sussex. Plany już są; miasto ma się nazywać Hygieia, ten zaś, który je pobudować umyślił, nazywa się dr Richardson³.

*

Bardzo długo męczyła mnie ta nieszczęsna Higs i dopiero gdy, zamiast Higsą, zajęłam się doktorem Richardsonem, udało się podjąć właściwy trop⁴. Poszukiwanym okazał się Benjamin Ward Richardson⁵ – brytyjski lekarz anestezjolog, ale, co w interesującym nas kontekście istotniejsze, specjalista do spraw zdrowia publicznego, wieloletni przewodniczący brytyjskiego Stowarzyszenia Inspektorów Sanitarnych. W 1875 roku, gdy parlament pracował nad

³ „Ateneum” 1877, t. 1, z. 3 – marzec. Konsekwentnie korzystam z pierwodruków cytowanych kronik.

⁴ Dziękuję Bogdanowi Zemankowi za nieocenioną pomoc przy rozszyfrowywaniu tej zagadki.

⁵ Benjamin Ward Richardson (1828–1896) – brytyjski lekarz anestezjolog, fizjolog i specjalista do spraw zdrowia publicznego; przewodniczący Association of Public Sanitary Inspectors of Great Britain.

fundamentalną ustawą o zdrowiu publicznym – słynnym Public Health Act – Richardson wygłosił w Bristolu wykład zatytułowany *Hygeia. A City of Health*⁶, w którym przedstawił wizję idealnego miasta dla 100 tys. Mieszkańców: miasta o niewielkim zagęszczeniu ludności, szerokich, obsadzonych drzewami ulicach i wygodnych, przestronnych domach, zaopatrzonych w bieżącą wodę i podłączonych do miejskiej kanalizacji. Zanim esej Richardsons został wydrukowany w 1876 roku, już był szeroko dyskutowany wśród działaczy społecznych, ale też i omawiany w kręgach naukowych, czego ślady znaleźć można m.in. na łamach listopadowego numeru „Nature” (1875).

Brytyjski kontekst nie jest tu przypadkowy. Rząd Jej Królewskiej Mości, przyjmując Public Health Act, był w Europie prekursorem wprowadzania państwowych regulacji dotyczących zdrowia publicznego. Premier Benjamin Disraeli, dumny z odniesionego sukcesu, na uwagi przeciwników politycznych, że powinien zajmować się poważniejszymi kwestiami, miał odpowiedzieć: „Sanitas sanitatum, omnia sanitas”⁷. I nie był to tylko zgrabny *bon mot* polityka zadowolonego z doraźnego zwycięstwa w parlamencie, a rodzaj programowego *credo* męża stanu, który mierzył się z konsekwencjami towarzyszącymi przyspieszonemu rozwojowi stolicy imperium kolejnych wybuchów epidemii (cholery i tyfusu). Największe z nich miały miejsce w latach 1831–1832, gdy zmarło 6000 londyńczyków; w latach 1848–1849 odnotowano aż 14 000 zgonów, zaś w latach 1853–1854 około 10 000. Spektakularną kulminację tych katastrof przyniósł rok 1858, który do historii przeszedł jako The Great Stink (Wielki Smród) – katastrofa ekologiczna, jaka dotknęła Londyn w wyjątkowo gorące lato owego roku. Poziom wody w Tamizie obniżył się wówczas na tyle znacząco, że odsłonięte zostały zalegające na dnie rzeki nieczystości. Rozkładające się ścieki wydzielaly tak ostry fetor, że na dwa miesiące sparaliżowane zostało życie w mieście. Złośliwi twierdzili, że dopiero gdy smród dokuczył parlamentarzystom obradującym w salach Pałacu Westminsterskiego, którego okna wychodziły na rzekę, władze miasta łaskawie zwróciły uwagę na Tamizę – źródło wody dla mieszkańców i równocześnie najważniejszy element miejskiego systemu kanalizacyjnego. Rok 1858 potwierdził słuszność wcześniejszych rozpoznań doktora Johna Snowa⁸, że gnębiące mieszkańców miast epidemie spowodowane są nie, jak powszechnie wierzono, przez miazmaty „morowego powietrza”, ale właśnie przez zanieczyszczoną wodę. John Snow przeszedł do historii jako „ojciec

⁶ B.W. Richardson, *Hygeia. A City of Health*, London 1876.

⁷ E. Halevy, *Victorian Years (1841–1895). A History of the English People in the Nineteenth Century*, London 1962, s. 176 i 262.

⁸ John Snow (1813–1858) – brytyjski lekarz, prekursor stosowania znieczulenia i propagator higieny. Określany mianem „ojca epidemiologii” – jego badania nad źródłami epidemii cholery, jaka wybuchła w Soho w 1854 roku, przyczyniły się do wykazania roli wody w roznoszeniu choroby.

epidemiologii”, ja zaś przypominam go dlatego, że był przyjacielem doktora Richardsona – razem prowadzili eksperymenty z chloroformem jako środkiem anestetycznym, razem też pracowali nad projektem systemowych regulacji higienicznych, które miały chronić nowoczesne metropolie przed epidemiami.

*

Opatrzony brytyjskim kontekstem kronikarski zapis Prusa z 1877 roku wreszcie układa się w sensowną całość. Utopia Hygei, już niemal realizowanej przez Brytyjczyków, okazuje się potrzebna kronikarzowi jako ostry kontrast dla skrzeczącej warszawskiej codzienności. Będąc jeszcze tylko mirażem: „Proszę sobie wyobrazić miasto idealne”, jeszcze tylko obietnicą lepszej przyszłości: „Ma ono stanąć nad brzegiem morza”, odwołuje się jednak do konkretnych, podjętych już działań: „plany już są”⁹. Brytyjskie inwestycje sanitarne¹⁰, z zaciekawieniem komentowane przez ówczesną europejską prasę, w peryferyjnej Warszawie mogły wydawać się jedynie nieziszczalnymi marzeniami. Tym bardziej więc interesująca jest koincydencja: zecerska wpadka z Higsą/Hygeią przydarzyła się w marcu 1877, a już w listopadzie 1878 roku, w kronice tygodniowej publikowanej na łamach „Kuriera Warszawskiego”, Prus z entuzjazmem donosił:

Na chmurnym niebie naszych stosunków tu i owdzie błyszczą promienne punkta niby gwiazdy pierwszej wielkości, których byle tuman zasłonić nie jest w stanie; najjaśniejszymi są, jak łatwo odgadnąć, ulepszenia mające na celu poprawę sanitarnych warunków miejskich.

Rzeczywiście wiele robi się w tym kierunku. Uważam na przykład, że sama zapowiedź mającej ukazać się kiedyś broszury pana Lindleya *O kanalizacji niepospolicie odświeżyła powietrze*¹¹.

Mowa tu o przygotowanej na polecenie prezydenta Sokratesa Starynkiewicza broszurze *Projekt kanalizacji i wodociągu w mieście Warszawie*.

⁹ Tu należy wspomnieć o działalności sir Josepha Bazalgette’a, głównego inżyniera Metropolitan Board of Works, uznanego za jednego z najbardziej epokowych modernizatorów Londynu, któremu powierzono budowę nowoczesnego systemu miejskiej kanalizacji. Za: J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, tłum. I. Drozdowska-Broering, J. Kałużny, A. Peszke, K. Śliwińska, Poznań 2013, s. 236.

¹⁰ W 1855 roku oddano w Warszawie sieć wodociągów Marconiego, szybko jednak okazała się ona dalece niewystarczająca dla gwałtownie rozwijającego się miasta. O tak zwanych „projektach przedlindleyowskich” zob. M. Gajewski, *Urządzenia komunalne Warszawy. Zarys historyczny*, Warszawa 1979, s. 91–92.

¹¹ „Kurier Warszawski” 1878, nr 264, dn. 23 listopada.

Sporządzony przez inżyniera W. Lindleya, która została rozesłana do redakcji warszawskich pism w celu poddania pod publiczną dyskusję planów budowy warszawskich wodociągów¹². Wiosną 1878 roku Lindley przedłożył stołecznym władzom swój projekt sieci wodociągowo-kanalizacyjnej. Osiem lat później, 3 lipca 1886 roku, świętowano zakończenie prac nad jej pierwszym odcinkiem¹³.

*

Przeglądając najróżniejsze zestawienia wiktoriańskich wynalazków, ze zdziwieniem zauważyłam, że nie uwzględniają one miejskich systemów wodociągowo-kanalizacyjnych. Na przykład w cenionej książce Stephena van Dulkena *Inventing the 19th Century*¹⁴ wymienione są maszyny parowe, telegraf, telefon, fotografia, maszyna do pisania, maszyna do szycia, kauczukowe opony, a nawet jeans, nie ma zaś systemu miejskich wodociągów. Na pozór sprawa jest prosta, wodociągi nie są wynalazkiem XIX wieku – jak bowiem wszyscy wiedzą – już starożytni Rzymianie... Ale przecież, będę się upierać, trudno wskazać inne z dziewiętnastowiecznych osiągnięć technologicznych, które – podobnie jak system miejskich wodociągów i kanalizacji – miałyby większy wpływ na życie ludzi, a zarazem na życie większej liczby ludzi. Wystarczy znów odwołać się do historii Brytyjczyków – wspomniane wcześniej prace Josepha Bazalgette'a nad londyńskim systemem kanalizacji powszechnie uznawane są za symbol końca epoki epidemii miejskich, a tym samym za kolejną z granic wyznaczających początek nowoczesności¹⁵.

Niewątpliwie rację ma Jürgen Osterhammel, który zauważył, że stosowane w XIX wieku systemy wodociągowe wykorzystywały nadzwyczaj tradycyjną technologię:

Technologia zastosowana przy tym monumencie epoki nowoczesnej [system kanalizacyjny Londynu – IW] była, co kuriozalne, przedindustrialna (...). Ceglane kanały ściekowe i rury ze szklonej ceramiki nie były niczym nowym, zasadą ruchu wody było po prostu nachylenie rur. Z technicznego punktu widzenia wiktoriańskie urządzenia ściekowe można było zbudować sto lat wcześniej.

¹² Zob. F. Kucharzewski, *Wodociągi i kanalizacja w Warszawie. Projekty dawniejsze – projekt Lindley'a*, Warszawa 1879.

¹³ M. Gajewski, *Urządzenia komunalne...*, dz. cyt., s. 94. Oddano wtedy do użytku zakłady na Czerniakowie (pompy) i Koszykach (filtry i wieża ciśnień).

¹⁴ S. van Dulken, *Inventing the 19th Century. The Great Age of Victorian Inventions*, The British Library Board 2001.

¹⁵ Więcej na ten temat zob. S. Halliday, *The Great Stink of London. Sir Joseph Bazalgette and the Cleansing of the Victorian Metropolis*, 2023.

Była to kwestia postrzegania problemu, woli politycznej oraz zmieniającego się nastawienia do brudu¹⁶.

Na fenomen dziewiętnastowiecznych wodociągów należy więc spojrzeć z innej perspektywy niż ta, z jakiej spoglądamy na techniczne cuda tamtej epoki¹⁷. Kluczowe wydają się tu właśnie, podkreślone przez Osterhammela, kwestie „postrzegania problemu”, „woli politycznej” i „zmieniającego się nastawienia do brudu”.

Systemy wodociągowo-kanalizacyjne w miastach dziewiętnastowiecznej Europy powstawały nie dlatego, że ktoś wymyślił jakąś wspaniałą maszynę, ale dlatego, że mieszkańcy miast zaczęli oczekiwać podwyższenia standardów życia i zdemokratyzowania dostępu do dóbr, jakimi okazywały się czysta woda i wywóz nieczystości. Rewolucja sanitarna dokonała się więc nie tyle w obszarze technologii, ile w głowach ludzi. Wspomniane oczekiwania mieszkańców miast były konsekwencją zmiany „postrzegania problemu”, ono zaś wynikało z zaakceptowania ustaleń nowoczesnej medycyny, że jedynym skutecznym zabezpieczeniem przed epidemią jest powszechny dostęp do czystej wody¹⁸. Równocześnie – jak pisał Alain Corbin – w połowie XIX wieku gwałtownej przemianie ulegał stosunek ludzi do brudu i smrodu, postrzeganych odtąd jako antagoniści zdrowia. Znakiem nowoczesności stawała się próba ich eliminowania, zwana procesem deodoryzacji, obejmującym walkę z „brzydkimi zapachami” i propagowanie „wietrzenia”¹⁹.

Innymi słowy, w opowieści o dostępności czystej wody w dziewiętnastowiecznej Warszawie rola równie istotna co inżynierom budującym wodociągi powinna zostać przyznana takim progresistom jak Bolesław Prus, którzy propagowali higienę, a przede wszystkim sprawiali, że kwestie sanitarne trafiały do dyskursu publicznego. To dzięki nim rewolucja sanitarna nabierała rozpędu – z problemu zarezerwowanego dla naukowych elit stawała się tematem codziennych rozmów, z wyżyn naukowych teorii przekładana była na praktykę życia codziennego.

O znaczeniu tamtych debat asenizacyjnych pisał Włodzimierz Karol Pessel w swej *Antropologii nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy*.

¹⁶ J. Osterhammel, *Historia XIX wieku...*, dz. cyt., s. 236.

¹⁷ O zainteresowaniach technologicznymi nowinkami epoki pisał J.A. Malik, *Cuda epoki. Bolesław Prus o wynalazkach, technice i nowoczesności. Przegląd*, [w:] Bolesław Prus pisarz, publicysta, myśliciel, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, S. Fita, Lublin 2003, s. 397–405.

¹⁸ Najpełniejszy przegląd działań administracyjnych i metod leczniczych dotyczących zwalczania cholery na ziemiach Królestwa Polskiego przynosi książka Iwony Janickiej pt. *Sina śmierć z Azji. Epidemie cholery w północno-zachodnich guberniach Cesarstwa Rosyjskiego w XIX wieku*, Gdańsk 2021.

¹⁹ A. Corbin, *We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez węch. Od odrazy do snu ekologicznego*, tłum. A. Siemek, Warszawa 1998, s. 119.

Badacz wykazał, że nie tylko miały one ogromną wartość informacyjną – w pewnym sensie stanowiły ważny impuls modernizacyjny, uświadamiający mieszkańcom miast rzeczywiste znaczenie dostępności do czystej wody – ale też przygotowywały społeczny grunt pod samą inwestycję, współtworząc konsensus społeczny: w imię dobra, jakim jest dostęp do czystej wody, mieszkańcy godzili się na niewygodę spowodowaną długotrwałym rozkopaniem znacznych obszarów miasta. W Warszawie, co odnotował Pessel, wzmożenie okółowodociągowych debat dało się zauważyć najpierw w 1879 roku, wraz z ogłoszeniem wspomnianej broszury Starynkiewicza, oraz „ponownie w roku 1888, gdy opinię publiczną zmobilizowała bliska perspektywa skanalizowania pojedynczych nieruchomości położonych przy gotowych podziemnych instalacjach ulicznych”²⁰.

Niedoczytany miraż Hygei, który pojawił się na kartach *Kronik*, pozwala zobaczyć w Prusie nie tylko ważnego uczestnika tego procesu, ale też, jeśli przyjrzeć się datom, nawet jednego z jego prekursorów. Odsłania także nieoczywistą prawdę, że za sukcesem inżynierskiego przedsięwzięcia Lindleyów stały wieloletnie działania o charakterze wspólnotowym, które, angażując mieszkańców w „walkę” o czystą wodę, reorganizowały świadomość higieniczną dziewiętnastowiecznych warszawiaków.

*

Moja edytorska przygoda z *Kronikami* Prusa dotyczy lat 1874–1879²¹. Choć nie był to jeszcze czas najbardziej intensywnych warszawskich debat wodociągowych, to w tych „przedlindleyowskich” latach woda okazuje się stale obecnym tematem *kronik*. Prus – miejski reporter – zbierał wiadomości o stanie technicznym wodociągów Marconiego i z trwogą wskazywał ich najbardziej krytyczne miejsca:

Wodociągi warszawskie, mimo ich wszelkie terażniejsze i przeszłe zalety, mają achillesową piętę, a jest nią: położenie głównego rezerwoaru. Ludzie obdarzeni już nie wzrokiem, ale samym tylko powonieniem i dotykiem, łatwo przekonać się mogą, że przy ulicy Dobrej, obok sadzawek, z których rozchodzi się po całym mieście woda, jest: naprzód, studnia ściekowa, a po wtóre, jeneralny śmietnik warszawski, zwany „placem pod szychtami”. Że miejscy moralisci mogli postawić wodę obok śmietnika, to rozumiemy, podobna bowiem kombinacja

²⁰ W.K. Pessel, *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy*, Warszawa 2010, s. 87.

²¹ Prezentowany tekst powstał na marginesie prac nad przygotowaniem nowej edycji *Kronik* Bolesława Prusa, realizowanej w ramach grantu NPRH *Pisma wszystkie Bolesława Prusa*.

może posłużyć za symbol tej prawdy, że wszystko, co jest nieczyste, powinno być oczyszczone.

Rozumiemy też filozoficzną intencją w pomieszczeniu wody do picia obok ścieku, tym bowiem sposobem okazuje się, jak marnym jest życie ludzkie zamknięte w podobnych granicach. Ale dlaczego miejscy fizycy pozwolili i pozwalają, aby obok wody do picia stał ściek i śmietnik?... Chyba już dlatego, że: *naturalia non sunt turpia*, rozumie się wobec municypalnej fizyki²².

Prus – namiętny miłośnik statystyki, niczym skrupulatny urzędnik miejskiej Komisji Sanitarnej – promował nowoczesne technologie badania wody i wykorzystania ich w celu wyjaśnienia przyczyn „straszliwej śmiertelności w Warszawie, której ofiarą u nas pada rocznie 1 z 15 osób, podczas gdy np. w prowincji Leon w Hiszpanii tylko 1 z 67”²³. Na podstawie drukowanych w „Gazecie Policyjnej” raportów warszawskich policmajstrów o śmiertelności mieszkańców, cyrkuł po cyrkule, parafia po parafii, kronikarz analizował czynniki mogące wpływać na jej zatrważającą wysokość²⁴. Konkluzja była zawsze jedna: odpowiedzialność za stan zdrowia mieszkańców Warszawy ponosi katastrofalny stan miejskiej infrastruktury wodociągowej – niewydolnej, niedoinwestowanej, a przede wszystkim nieobejmującej swym zasięgiem terenu gwałtownie rozrastającego się miasta.

Wreszcie Prus – pozytywistyczny scjentyista zafascynowany postępem naukowym w dziedzinach chemii i medycyny – z uwagą przeglądał doniesienia lekarzy (jak wspomniany Stanisław Markiewicz) czy chemików (Aleksander M. Weinberg i Władysław Rajmund Leppert) na temat jakości wody w Warszawie – „mieście słynnym z wielkiej liczby pięknych kobiet i pożałowania godnych studzien”:

Czytelnicy już wiedzą o tym, że woda i powietrze są artykułami nie dziennikarskimi wprawdzie, lecz nie mniej do życia niezbędnymi. Wiadomo też, że są całe

²² „Niwa 1875”, t. 7, nr 5.

²³ „Niwa” 1874, t. 4, nr 1. Między ulicą Dobrą a wałem nadwiślańskim w czasach Prusa znajdowało się miejskie wysypisko zwane Placem pod szychtami – „jeden z generalnych śmietników miasta”. Ujęcie wody, która zaopatrywała tzw. wodociągi Marconiego, także znajdowało się u zbiegu ulic Dobrej i Karowej. Cztery lata później Prus notował: „W Warszawie średnio umiera 45 osób na 1000 rocznie, co przy miejscowym zaludnieniu czyni gotówką około 13 500 indywiduów płci obojej. Średnia normalna śmiertelność nie powinna przenosić 23 na 1000, lecz ponieważ u nas wszystko dzieje się inaczej niż u innych, więc dr Markiewicz normalną śmiertelność dla Warszawy przyjmuje 25 na 1000, co znowu czyni 7500 sztuk w cyfrach okrągłych. Tym sposobem, z powodów słusznych wprawdzie, lecz niedających się usprawiedliwić, tracimy rocznie około 6000 indywiduów – bez potrzeby”. „Kurier Warszawski” 1878, nr 62 i 63; dn. 15 i 16 marca.

²⁴ „Kurier Warszawski” 1877, nr 13 i 15; dn. 18 i 20 stycznia.

grupy chorób usuwanych przez świeże powietrze i dobrą wodę, (...) tudzież na odwrót, że zła woda i złe powietrze trują, przyprowadzają choroby, a nawet zabijają już nie jakieś tam chałackie jednostki, ale tysiące osób zdrowych i silnych. Z tych powodów uczeni starają się zbadać wodę większych miast i powietrze większych budowli, np. szpitali, szkół, koszar, więzień. Taka woda, w której jest nadmiar kwasu azotowego, chloru, szczątek organicznych albo zbyt mało wapna, takie powietrze, w którym znajduje się zbyt wiele kwasu węglanego, bez którego swoją drogą piwo traci na wartości wewnętrznej, są licha warte oboje²⁵.

W sierpniu 1877 roku niemal pół kroniki poświęcił Prus prezentacji ustaleń Weinberga i ulica po ulicy opisywał techniczny stan ujęć wody i stopień jej zanieczyszczenia. Już początek tego przeglądu nie nastrajał optymistycznie:

Na nieszczęście Warszawa należy do tych miast, w których nie można stawiać nawet skromnych wymagań. Jej względnie najlepsza woda studzienna jest dosyć złą, a zła – obrzydliwą i niebezpieczną. Dr Weinberg na 10 ulicach zbadał 84 studzien, a oto niewesołe rezultaty jego pracy²⁶.

Nawet gdy kronikarz reklamował przyjemności wilegiatury – jednym z argumentów za wyjazdami na podmiejskie letniska okazywał się zdecydowanie lepszy niż w Warszawie dostęp do zdrowszej wody...

*

Przyzwyczajaliśmy się, by o kronikach Prusa mówić jako o reporterskim zapisie rejestrującym puls miasta, codzienność Warszawy i jej mieszkańców²⁷. Tymczasem poszukiwania kontekstu dla jednego przypisu poprowadziły mnie w nieco innym kierunku – pozwoliły dojrzeć interwencyjny i edukacyjny wymiar kronik. Dla współczesnych Prusa stawały się one źródłem łatwo dostępnej wiedzy (o znaczeniu wody²⁸, nowoczesnych metodach kontroli jej

²⁵ „Kurier Warszawski” 1878, nr 62 i 63; dn. 15 i 16 marca.

²⁶ „Ateneum” 1877, t. 3; z. 2 – sierpień. Mowa o artykule A.M. Weinberg, *Jaką powinna być a jaką jest nasza woda do picia*, „Wiek” 1877, nr 22.

²⁷ Więcej zob. B. Bobrowska, *Bolesław Prus – mistrz pozytywistycznej kroniki*, Białystok 1999, s. 230–231; I. Gielata, *Bolesław Prus na progu nowoczesności*, Bielsko-Biała 2011, rozdz. *W kuchni felietonisty* (s. 119–147).

²⁸ Dla przykładu choćby taki fragment: „Drugim warunkiem zdrowia jest woda, której wartość uznają nawet gorzelnicy, piwowarzy i mleczarze, używając ją za główny składnik swych wyrobów.

Ciało ludzkie (...) składa się przeważnie z wody, potrzebuje jej zatem co dzień bardzo wiele. Na nieszczęście nasze ta woda, która znajduje się w piwie, mleku i wodociągach, jest miękka, człowiek zaś potrzebuje wody twardej.

jakości, obiegu w przyrodzie²⁹, zależności między jakością wody a wysoką śmiertelnością mieszkańców miasta), dla kronikarza zaś były sposobem popularyzacji nauki, ale także promocji nowoczesnej, zaangażowanej postawy obywatelskiej. Z fragmentów kronik poświęconych tematowi dostępności czystej wody dla mieszkańców miasta przebija poczucie obywatelskiej odpowiedzialności – odpowiedzialności, która nie pozwala na bierność, nakazuje szukać rozwiązań tego nabrzmiałego problemu, domagać się reakcji władz miasta, ale też zachęcać współmieszkańców, by sami próbowali przejąć inicjatywę:

Wyobrażamy sobie, iż municypalność i ciało sanitarne warszawskie mocno nam będą obowiązywać, jeżeli z okazji ognia przypomnimy im, że w okolicach m. Warszawy po lewej stronie Wisły znajduje się j e d y n a ś c i e źródeł wody czystej, zdrowej, a zatem do picia dobrej. Municypalność nie na żarty podobno myśli o zmniejszeniu śmiertelności w mieście, wie zatem prawdopodobnie, że pierwszym do tego warunkiem byłoby dać Warszawie źródlaną wodę do picia. Niech więc municypalność zwróci swoje bystre i nigdy nie usypiające

Woda twarda wnosi do organizmu wapno, niezmiernie ważny materiał odżywczy; ci więc, którzy jej nie pijają, mdłego ciała są, ci zaś, którzy jej mają dostatek, odznaczają się twardym życiem i zdrowiem, jak np. mieszkańcy okolic górzystych. Otóż i o wodę twardą, której tak brakuje Warszawie pomimo kilkunastu źródeł w okolicach, na wsi bardzo łatwo. Tam mnóstwo jej jest, jeżeli nie w każdej studni, to przynajmniej w każdym źródle”. „Kurier Warszawski” 1877, nr 87; dn. 21 kwietnia.

²⁹ Woda do picia „jest połączeniem chemicznym dwóch gazów: tlenu i wodoru i która obok tego unosi w sobie pewne części mineralne, organiczne i gazy. O powstawaniu zaś wód wspomnimy krótko. Rzeki i oceany parują, para ta po skropleniu się spada na ląd stały. Tu znowu część wody paruje, część zaś jej przesiąka przez warstwy przepuszczające, a następnie gromadzi się na pokładach nieprzepuszczających i tworzy wodę zaskorną; ta ostatnia ukazuje się następnie w studniach, źródłach, strumieniach i rzekach.

W tej kołowej wędrówce od oceanu do rzeki woda powstała z par jest chemicznie prawie czysta (dystylowana), lecz następnie nasycą się kwasem węglanym, a przesiąkając przez różne warstwy ziemskie, rozpuszcza w sobie wapno i magnezję i robi się wodą t w a r d ą (w studniach, źródłach). Płynąc dalej ku rzece, pozbywa się części soli wapiennych i magnezjowych i robi się nieco miększą (w rzekach na przykład), choć nie tak m i ę k k ą jak deszczowa.

Ze względu na zastosowanie w praktyce domowej dzieli się woda na dwie odmiany: wodę do użytku i wodę do picia. Pierwsza, to jest do u ż y t k u, winna być miękka, bez cząstek organicznych, bez woni i smaku – i albo nie posiadać, albo posiadać w małych tylko ilościach sole amoniakalne i azotany. Woda do picia znowu musi być również bez zapachu, smaku i koloru, musi być przezroczysta i wolna od resztek organicznych, a nade wszystko zwierzątek mikroskopijnych; musi też nie posiadać azotonów i azotanów. Przy tym powinna być twardą, tj. zawierać sole wapienne, dlatego że organizm potrzebuje wapna. W górach, gdzie woda zwykle posiada dużo dwuwęglanu wapna, mieszkańcy są najzdrowsi i najlepiej opierają się wpływowi chorobliwym”. „Ate-neum” 1877, t. 1, z. 3 – marzec.

oko w kierunku owych jedynastu źródeł wskazanych przez pana Kaczkowskiego w „Wieku”, niech za pomocą środków chemicznych i hydraulicznych, jakie niewątpliwie znajdzie w obszernym a niestrudżonym umyśle, zbada ilość i jakość wody tryskającej z żył ziemi i niech w końcu tę wodę sprowadzi nam do Warszawy, a wówczas...

Już nie wiem, co będzie wówczas, w to przecież wierzę, że ani soków, ani cukrów nie zażądamy, samo bowiem istnienie tak dbałej o dusze nasze municypalności dostatecznie ocukruje nam wodę³⁰.

Na problem dostępności do czystej wody Prus spoglądał kompleksowo. Świadomy, że większość miejskich studni czerpie z wód podziemnych, nie zaś z ujęć głębinowych, do debaty na temat wody włączał także kwestię wywozu i utylizacji miejskich nieczystości. „Warszawa – pisał w 1877 roku – stoi na śmieciach, jej zaś mieszkańcy jedzą i piją śmiecie, oddychają śmieciami, a gdy który z nich umrze, przez całą wieczność spoczywać będzie wśród śmieci”³¹. W innym miejscu propagował gotowe rozwiązania:

Nim to nastąpi [mowa o kopaniu studni artezyjskich – I.W.], należałoby w domach usuwać miejscowe przyczyny zatrucia wody, a mianowicie: oczyścić i dobrymi cembrzynami zaopatrzyć studnie i zreformować ustępy. Drugą tę kwestią, ważną z wielu innych powodów, wszystkie pisma na wszystkie tony przypominają właścicielom domów, ale bez skutku. Tymczasem ci spośród nich, którzy chcą, wprowadzają z łatwością pewne ulepszenia. Jednym, jeżeli nie jedynym, takim gospodarzem jest p. Karol Fritsche³², właściciel domu przy ulicy Jerozolimskiej, który pobudował ustępy swego własnego pomysłu. Zamiast zwykłego kloaczego dołu znajduje się tam kanał, do którego spływają nieczystości; płynne ich części ściekają do podstawionej beczki, stałe zaś palą się w tymże kanale co miesiąc, za pomocą węgla kamiennych.

³⁰ „Niwa” 1875, t. 7, nr 7.

³¹ „Kurier Warszawski” 1877, nr 126; dn. 11 czerwca. Fragment ten zacytował Stefan Kieniewicz w monografii *Warszawa w latach 1795–1914*, [w:] *Dzieje Warszawy*, t. 3, Warszawa 1976, s. 217. Varsavianieści potwierdzają konstatacje kronikarza, że problem wywozu śmieci był jednym z najpoważniejszych wyzwań dla miasta. Kieniewicz pisał: „W wielu domach brakło śmietników, a śmiecie zsypywano w bramie. Brzeg Wisły był jednym wielkim śmietniskiem. Wysypiska zatrwały atmosferę przedmieść” (s. 217).

³² Prawdopodobnie mowa o Karolu Fritsche (1804–1883) – inżynierze, absolwencie Szkoły Akademiczno-Górnictwej w Kielcach. W latach 1837–1843 pełnił funkcję naczelnika sekcji technicznej Wydziału Górnictwa Banku Polskiego. W 1845 roku założył w Serocku fabrykę stali i maszyn rolniczych, która zbankrutowała pięć lat później. W latach 1850–1863 pracował na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Wynalazek Karola Fritsche prezentowała „Medycyna” 1877, nr 28.

System ten przedstawia kilka stron korzystnych. Jest on tańszy od dotychczasowej wywózki, niszczy stałe odchody zupełnie, a więc i odwannia, i zapobiega wsiąkaniu ich w ziemię. Części płynne po dawnemu muszą być wywożone, a ponieważ jest ich 198 razy więcej niż stałych, więc dopiero kanalizacja usunie je stanowczo i od zgubnego ich wpływu uwolni miasto. Na dziś jednak należałoby przynajmniej metodę pana Fritschego upowszechnić w całej Warszawie³³.

Podobnych cytatów można przywołać jeszcze bardzo wiele. Co ciekawe, w większości wymykają się one typowej kronikarskiej konwencji – uderzają pragmatycznym, społecznikowskim, a czasami wręcz naukowym, poważnym tonem. Dowcipny komentator warszawskiej codzienności ustępuje miejsca przemawiającemu z powagą specjalście z zakresu zdrowia publicznego, który, krytykując niemrawe działania „naszej municypalności”, próbuje aktywizować współobywateli, jeśli nie do prób nacisku na władze, to przynajmniej do podejmowania we własnym zakresie kroków na rzecz sanitarnego bezpieczeństwa miasta. Ton tych poświęconych higienie fragmentów wyraźnie stroni od literackości – dominują statystyczne wyliczenia, omówienia chemicznych pomiarów i procesów technologicznych. Ich specjalistyczny charakter wy tłumia felietonistyczną lekkość – bywa, że wręcz konsternuje nieprzygotowanych czytelników. Zwracam na to uwagę, bo właśnie ten pozbawiony literackości materiał kronikarski posłuży Prusowi do stworzenia dwóch wyjątkowo ważnych literackich obrazów. Będą to: opis higienicznego horrendum miejsca, w którym Warszawa pobiera wodę pitną i równocześnie składa swe śmieci, w opowiadaniu *Pod sztychami* (1874):

Tu bowiem przy tym placu szkaradnym, z którego po promieniach słonecznych pełzną ku górze zdradzieckie miazmaty, tu wśród tego gnojowiska, leży krynica miasta: dwa filtry wodociągów, a także... studnia ściekowa. Kanał, śmietnik i filtry – oryginalna trójca! która z jednej strony objaśnia nam niezwykłą śmiertelność Warszawy, z drugiej zaś nasuwa pytanie: po co człowiek żyje na tym świecie? Czy po to, aby służyć za ogniwo między kanałem a filtrem?... Ale zostawmy w spokoju higienę i filozofię³⁴.

A także słynna, rozgrywająca się na Powiślu, scena *Lalki* (1887–1889):

Wokulski doszedł do brzegu Wisły i zdumiał się. Na kilkumorgowej przestrzeni wznosił się tu pagórek najobrzydliwszych śmieci, cuchnących, niemal

³³ „Ateneum” 1877, t. 3, z. 2.

³⁴ B. Prus, *Pod sztychami*, [w:] tegoż, *Opowiadania i nowele. Wybór*, oprac. T. Żabski, Wrocław 2009, s. 7. Pierwodruk: „Kurier Warszawski” 1874, z 24 lipca.

ruszających się pod słońcem, a o kilkadziesiąt kroków dalej leżały zbiorniki wody, którą piła Warszawa.

„O, tutaj – myśl – jest ognisko wszelkiej zarazy. Co człowiek dziś wyrzucił ze swego mieszkania, jutro wypije; później przenosi się na Powązki z drugiej znowu strony miasta raz i bliźnich pozostałych przy życiu.

Bulwar tutaj, kanały i woda źródłana na górze i można by ocalić rokrocznie kilka tysięcy ludzi od śmierci, a kilkadziesiąt tysięcy od chorób... niewielka praca, a zysk nieobliczony; natura umie wynagradzać”³⁵.

Dzięki nim na omawianą tu część kronikarskiej spuścizny Prusa można spojrzeć z nieco innej perspektywy. W kontekście publicystycznym te „fotograficzne”, reportersko-kronikarskie kontrasty czystej wody i brudu wydawały się naznaczone chłodnym dystansem scjentyisty, bezwzględnie punktującego paradoksy braku sanitarnej rozważliwości władz miasta i jego mieszkańców. Jeśli można się było domyślać emocji, to raczej rodzaju determinacji wzburzonego obywatela, który poczuwa się do obowiązku protestowania wobec nieakceptowanego stanu rzeczy. W literackiej ramie ten sam temat odświeża filozoficzny wymiar refleksji nad czystą wodą i brudem, prozaiczna kwestia staje się figurą egzystencji, symbolem fatalności, czyniącej z życia ogniwo „między kanałem a filtrem”.

Ważne przy tym, że tych odmiennych „odczytań” sensów wpisanych w temat czystej wody wcale nie dzieli czas ich powstania. Opowiadanie *Pod sztychami* Prus pisał dokładnie wtedy, gdy zabierał głos w debacie nad stanem warszawskich wodociągów. Podobnie późniejsze o dziesięć lat rozważania Wokulskiego można uznać za rodzaj na bieżąco formułowanej rekapitulacji owych kronikarskich rozważań na temat dostępności czystej wody jako podstawowego gwaranta rozwoju zdrowej tkanki społecznej.

*

Tom odsunął się, gdy pomocnica z ociekającym koszem flaków na głowie torowała sobie drogę przez tłum. Pod koniec dnia stragany zostaną zamknięte i handlarki pójść do domu, a ich przypłaszczone, sponiewierane czepki, czapki i fryzury będą aż kapać od tego smrodu. Na Thames Street codzienne zwyczajne zapachy Londynu, zapachy tak powszednie, że należało je sobie przypominać, żeby zauważyć, dostawały się do nozdrzy na nie dłużej niż chwilę i były stamtąd natychmiast brutalnie wypierane. Tytoń, gnijąca trawa i łajno z postoju dorożkarzy, gorący chleb, fetor z odkrytego rynsztoka, od czasu do czasu powiew smażonej wołowiny i rozlanego piwa z drzwi karczmy, gorąca czerwona dusza kokiaka, nic nie mogło się równać z rybami. Nawet

³⁵ B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, t. 1, Wrocław 1991, s. 149–151.

ostry kwaśny odór niepranych ubrań, ciał i oddechu, zapach, który przesiąkał nozdrza Toma nieustannie przez wszystkie lata jego życia, tak że już nie zwracał na niego żadnej uwagi, nawet to nie mogło wyrządzić uszczerbku dumnej budowli smrodu, jaką był Billingsgate Market³⁶.

Zacytowany fragment pochodzi ze współczesnej powieści sensacyjnej, której akcja rozgrywa się w wiktoriańskim Londynie czasów „wielkiego smrodu”. Wybrałam go ze względu na intensywność nasycenia odrażającymi zapachami przednowoczesnego miasta. To dziś bardzo popularny zabieg wśród twórców próbujących współczesnym czytelnikom przybliżyć realia świata drugiej połowy XIX wieku. W pewnym sensie jest to także gest literackiego buntu, który w imię prawdy o tamtym świecie narusza niepisane reguły dziewiętnastowiecznej powieści realistycznej – ta bowiem, wierna zasadzie mimesis, konsekwentnie unikała epatowania swych czytelników tym, co wywołuje wstręt i obrzydzenie. Na tym tle może się wydawać, że Prus w jakiejś mierze olfaktorycznie „ocenzuował” swe kronikarskie opowieści o współczesnej mu Warszawie. W kronikach, nad których edycją pracowałam, nie sposób znaleźć podobnej intensywności opisu zapachów³⁷. Konfrontacja kronikarskich zapisów Prusa z zapachowymi deskrypcjami współczesnych nam kontynuatorów tradycji dickensowskiej (Michel Faber, Sarah Waters, ostatnio Zadie Smith) rzeczywiście może przemawiać na niekorzyść autora *Lalki*. Intensywność „podłego zapachu kalafiorów”³⁸, który tak zirytuje pana Rzeckiego, niewiele tu pomoże, Prus wyraźnie „przegrywa” to porównanie nie tylko ze współczesnymi nam spadkobiercami tradycji wiktoriańskiej, ale także z samymi Balzakiem³⁹ i Dickensem⁴⁰. Bynajmniej jednak nie oznacza to, że *Kroniki* nie oddają zapachów miasta. Trzeba jednak nauczyć się inaczej je „wyczuwać”. Oto przykład:

³⁶ C. Clark, *Wielki smród*, tłum. M. Czarnecka, Poznań 2010, s. 21.

³⁷ Magdalena Kreft przekonywała, że o wrażliwości Prusa na zapachy świadczy poniższy fragment kroniki z 1874 roku: „Zapachy mają swoją filozofią [...]. Spalony olej przypomina nam Wigilię, śledzie – Wielki Post. Woń siana przypomina miłość, woń prochu przywodzi na myśl część gimnastyki traktującą o szybkości biegu. [...] Przed kobietą wśród róż i fiołków mamy ochotę klęknąć, kobiecie wobec starego masła chcemy powiedzieć: »Przepraszam, zdaje się, że przyszedłem za wcześnie...«” („Niwa” 1874, t. 5, nr 55; dn. 1 kwietnia). Za: M. Kreft, *Zaduch, wonie i powietrze, czyli jak pachnie w świecie Elizy Orzeszkowej*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 2011, R. 46, s. 59.

³⁸ B. Prus, *Lalka*, dz. cyt., t. 2, s. 286.

³⁹ Ch.L. Pfeiffer, *Taste and Smell in Balzac's Novels*, University of Arizona 1949.

⁴⁰ C. Chung-jen, *Victorian Contagion. Risk and Social Control in the Victorian Literary Imagination*, New York and London 2020. Rozdz. „All Smell is Disease”: Medical Realism in Charles Dickens's Narratives of Sanitation.

W ostatnich kilku latach Warszawa ucywilizowała się o tyle, że mieszkańcy jej poczynają rozumieć dzisiaj wiele takich kwestii z zakresu wygody publicznej, o których dotychczas mieli pojęcia niejasne i jakby przecuciowe. (...) Z górą przez pół wieku każdy czuł, że przechodząc ulicą, doświadcza nudności, zawrotu głowy, musi chustką nos zatykać, a wreszcie, że traci zupełnie szacowny zmysł powonienia. Ale dopiero w ostatnich paru latach, dzięki pracom dr. Markiewicza i Towarzystwa Lekarskiego, doszliśmy do wniosku, że przyczyną owych nudności i zawrotów jest nasze pocziwe niechlujstwo i brak kanalizacji⁴¹.

Otóż jeśli zrezygnować z porównań, okazuje się, że kronikarz całkiem sporo owych olfaktorycznych wrażeń miejskich rejestruje. Nie opisuje jednak zapachów, ale – korzystając z porozumienia, jakie łączy go z narażonymi na podobne doświadczenia czytelnikami – wskazuje ich źródła. Na przykład nie opisuje smrodu warszawskich rynsztoków – jest on dla czytelników kronik oczywisty – pisze tylko: „W związku z dezynfekcją pozostają dreny zakładane pod aleją Jerozolimską, wzdłuż której płynął i na piasku się kończył (!) najobrzydliwszy rynsztok w Warszawie”⁴², albo żartobliwie komentuje dbałość o gości kawiarni Semadeniego, dla wygody których rynsztok przysypano „grubymi tarcicami”⁴³. Na podobnej zasadzie zapachową stronę warszawskiej codzienności na kartach *Kronik* ewokowały wspomniane przez Prusa: aparaty Bergera służące do asenizacji; „gazy cuchnące” wydobywające się z domowych ustępów i pudrety⁴⁴ jako szansa na wykorzystanie ścieków komunalnych; „kwas karbolowy”⁴⁵, który rozsypano w celu oczyszczenia powietrza⁴⁶; wyziewy z zanieczyszczonych przez fabryki rzek⁴⁷; „wszelkie mięsiwo odznaczające się zapachem z policyjnymi przepisami niezgodnym”⁴⁸; topiące się w słońcu asfaltowe chodniki; czy zakurzone alejki Ogrodu Saskiego, profanowane przez niedopilnowane przez bony dzieci, publicznie załatwiające swe potrzeby fizjologiczne...

Dopiero świadomość intensywności codziennego kontaktu, jaki mieszkańcy dziewiętnastowiecznych miast mieli z brudem i fetorem, pozwala w pełni zrozumieć rangę podnoszonego przez Prusa tematu czystej wody.

⁴¹ „Kurier Warszawski” 1877, nr 87; dn. 21 kwietnia.

⁴² „Niwa” 1874, t. 6, nr 10.

⁴³ „Kurier Warszawski” 1877, nr 119; dn. 2 czerwca.

⁴⁴ Pudreta (z fr.) – nawóz wytwarzany z suszonych i sproszkowanych odchodów ludzkich.

⁴⁵ Kwas karbolowy (karbol) – dawna nazwa fenolu, stosowanego jako środek bakteriobójczy do dezynfekcji; związek charakteryzuje się ostrym, przenikliwym zapachem.

⁴⁶ „Niwa” 1874, t. 5, nr 55; dn. 1 kwietnia.

⁴⁷ „Niwa” 1874, t. 6, nr 4.

⁴⁸ „Kurier Warszawski” 1877, nr 109; dn. 19 maja.

Powszechnie dostępna czysta woda – dobra woda, zdrowa woda, woda zdatna do picia – jest w analizowanych *Kronikach* symbolem cywilizacyjnego postępu, znakiem nadziei na lepszą przyszłość⁴⁹.

*

Na koniec wracam raz jeszcze do Hygei, bo – jak udowodniła Ewa Paczoska – gdy realista bierze się za utopię, to zawsze kryje się za tym jakaś nieoczywista, ale bezsprzecznie godna opowiedzenia historia⁵⁰. Najprościej byłoby poprowadzić linię między brytyjskim projektem miasta idealnego, czyli Hygeią z 1877 roku, a zwiedzanym przez Prusa w 1887 roku Hygeopolem – miasteczkiem wystawowym, które powstało w ramach Wystawy Higienicznej przy Alejach Ujazdowskich⁵¹. Mnie jednak bardziej zaintrygowała kwestia utopijności kronikarskiego obrazka z 1877 roku.

Na pozór wszystko się tu zgadza: „Proszę sobie wyobrazić miasto idealne. Ma ono stanąć nad brzegiem morza, posiadać będzie...”. Szybko jednak utopijny charakter obrazka „zainfekowany” zostaje złośliwymi przytykami do warszawskiej codzienności. A to teatry w Hygei będą dobrze wentylowane i w ten sposób „wcale niepodobne do warszawskich”, a to kąpiele morskie różnić się będą od tych wiślanych, bo „nie będzie potrzeby” po nich się spłukiwać, wreszcie „dostaje się” warszawskim szynkowniom, szulerniom, domom walk kogucich i restauracjom, które potrzebują nadzoru lekarzy...

Jak pisał Ernst Bloch, *utopicum* ustanawiane jest zazwyczaj jako wyzwanie – cel dla człowieka, któremu świat dany jest jako potencjalność, „wielkie δυνάμειον (dynaméion) (grec.) – staję się silniejszym – I.W.), istniejące wedle miary możliwości”⁵². W świecie realisty jednak gest sięgania po utopię wy-

⁴⁹ Ciekawe przy tym, że utożsamiona z nowoczesnością czysta woda nie podlega w *Kronikach* relatywizacji, nie jest znakiem ambiwalencji owej nowoczesności. Odróżnia ją to od innych przejawów nowoczesności, o których pisali: M. Litwinowicz-Drożdź, *Bolesław Prus i wątpliwy blask postępu*, „Pamiętnik Literacki” 2015, z. 2 oraz T. Sobieraj, *W sieci natury i kultury. Bolesław Prus wobec dylematów światopoglądowych swej epoki*, Kraków 2022 – rozdz. O technice, s. 43–87.

⁵⁰ E. Paczoska, *Lalka, czyli rozpad świata*, Białystok 1995. Zob. Rozdz. VI *Europa – między katastrofą a utopią*. Zob. także artykuły Bartłomieja Szleszyńskiego *Nadwiślańskie marzenia o kraju nad Tamizą. Anglia jako utopia w publicystyce Elizy Orzeszkowej i Bolesława Prusa* i Dawida Marii Osińskiego *Wiktorianizm widziany spod okularów kronikarza znad Wiśły. Bolesław Prus a sprawa angielska. Walter Bagehot a sprawa polska* opublikowane w tomie *Wiktorianie nad Tamizą i nad Wisłą*, red. E. Paczoska, A. Budrewicz, Warszawa 2016.

⁵¹ Zob. J. Jaworska, *Rozkosze Hygeopola*, [w:] *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczenie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Drożdź, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.

⁵² E. Bloch, *Rzeczywistość antycypowana, czy jak przebiega i co osiąga myślenie utopijne*, tłum. A. Czajka, „Studia Filozoficzne” 1982, nr 7–8, s. 53.

rażnie podpowiada frustrację kogoś, kto wykorzystał już wszelkie racjonalne sposoby oddziaływania na współczesnych; podpowiada pesymizm filozofa, który na życie patrzy jak na ogniwo „między kanałem a filtrem”...

Bibliografia

- Bobrowska B., *Bolesław Prus – mistrz pozytywistycznej kroniki*, Białystok 1999.
- Bloch E., *Rzeczywistość antycypowana, czy jak przebiega i co osiąga myślenie utopijne*, tłum. A. Czajka, „Studia Filozoficzne” 1982, nr 7–8.
- Chung-jen Ch., *Victorian Contagion. Risk and Social Control in the Victorian Literary Imagination*, New York and London 2020 (rozdz. „All Smell is Disease”: Medical Realism in Charles Dickens’s Narratives of Sanitation).
- Clark C., *Wielki smród*, tłum. M. Czarnecka, Poznań 2010.
- Corbin A., *We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez węg. Od odrazy do snu ekologicznego*, tłum. A. Siemek, Warszawa 1998.
- Dulken S. van, *Inventing the 19th Century. The Great Age of Victorian Inventions*, The British Library Board 2001.
- Gajewski M., *Urządzenia komunalne Warszawy. Zarys historyczny*, Warszawa 1979.
- Gielata I., *Bolesław Prus na progu nowoczesności*, Bielsko-Biała 2011.
- Halevy E., *Victorian Years (1841–1895). A History of the English People in the Nineteenth Century*, London 1962.
- Halliday S., *The Great Stink of London. Sir Joseph Bazalgette and the Cleansing of the Victorian Metropolis*, 2023.
- Janicka I., *Sina śmierć z Azji. Epidemie cholery w północno-zachodnich guberniach Cesarstwa Rosyjskiego w XIX wieku*, Gdańsk 2021.
- Jaworska J., *Rozkosze Hygeopola, [w:] Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczanie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Drożdź, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.
- Kieniewicz S., *Warszawa w latach 1795–1914, [w:] Dzieje Warszawy*, t. 3, Warszawa 1976.
- Kreft M., *Zaduch, wonie i powietrze, czyli jak pachnie w świecie Elizy Orzeszkowej*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 2011, R. 46.
- Kucharzewski F., *Wodociąg i kanalizacja w Warszawie. Projekty dawniejsze – projekt Lindley’a*, Warszawa 1879.
- Litwinowicz-Drożdź M., *Bolesław Prus i wątpliwy blask postępu*, „Pamiętnik Literacki” 2015, z. 2.
- Malik J.A., *Cuda epoki. Bolesław Prus o wynalazkach, technice i nowoczesności. Przegląd, [w:] Bolesław Prus pisarz, publicysta, myśliciel*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, S. Fita, Lublin 2003.
- Osterhammel J., *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, tłum. I. Drozdowska-Broering, J. Kałużny, A. Peszke, K. Śliwińska, Poznań 2013.
- Paczoska E., *Lalka, czyli rozpad świata*, Białystok 1995.
- Pessel W.K., *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy*, Warszawa 2010.

- Pfeiffer C.L., *Taste and Smell in Balzac's Novels*, University of Arizona 1949.
- Prus B., *Lalka*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1991.
- Prus B., *Pod sztychami*, [w:] tegoż, *Opowiadania i nowele. Wybór*, oprac. T. Żabski, Wrocław 2009.
- Richardson B.W., *Hygeia. A City of Health*, London 1876.
- Sobieraj T., *W sieci natury i kultury. Bolesław Prus wobec dylematów światopoglądowych swej epoki*, Kraków 2022.
- Wiktoriańskie nad Tamizą i nad Wisłą*, red. E. Paczoska, A. Budrewicz, Warszawa 2016.

Hygeia. A Progressive's Dream of Clean Water –
Dreams of Modernity. Notes in the Margins
of Bolesław Prus's *Weekly Chronicles*

Abstract

The history of a single footnote prepared for the forthcoming edition of *Weekly Chronicles* within *The Complete Works of Bolesław Prus* serves as my point of departure for assessing the chronicler's engagement in the so-called water-supply debates that took place in Warsaw in the 1870s, as well as for reconstructing their British context. Drawing on the *Chronicles* from 1874–1879, I demonstrate the extent of Prus's interest in the issue of access to clean water for Warsaw's inhabitants, outline his strategies for popularizing the topic, and seek possible connections between the journalistic material and the literary treatments of the theme in the sketch *Under the Scalpels* (*Pod sztychami*) and in *The Doll* (*Lalka*).

Słowa kluczowe: Bolesław Prus, *Kroniki*, debaty wodociągowe, rewolucja sanitarna

Keywords: Bolesław Prus, *Chronicles*, water-supply debates, sanitary revolution